

WITOLD PAŃCZYSZYN

**DZIONEK I NOCEK
NA PLANECIE ZIEMIA
O LUDZIKACH MIESZKAJĄCYCH
W USZACH ALICJI**

WILKSZYN 2023

Copyright: © Witold Pańczyszyn, 2023

Ilustracja na okładce: Ksenia Ścieszka

ISBN: 978-83-968550-2-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej książki nie może być reprodukowana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody wydawcy.

Spis treści:

Dzionek i Nocek na planecie Ziemia

Dzionek i Nocek i regułka zmniejszania

Nocek i jego SUPERMOC

Popłoch w szkole Alicji

Nocek ratuje świat

Marzenie Alicji

Urodzinowa niespodzianka

Dzień Mildora

Operacja „Katarzyna”

Dzionek i Nocek na planecie Ziemia

– Mamo! Mamusiu! No chodź już, jedziemy!

– Alicja, poczekaj chwilę. Muszę jeszcze Rikiemu dać jeść. Lili zrobiła siku... Zmywarka jest jeszcze pełna naczyń i zupa się gotuje... – Idź na dwór na trochę, za chwilę wyjedziemy – dorzuciła mama.

To był dzień jak co dzień. Dzień pełen obowiązków dla mamy. Dzień, w którym Alicja chciała już pojechać do parku.

Brat Alicji, starszy od niej o dziesięć lat, jak zwykle siedział w swoim pokoju, a tata był w pracy. Na dworze było ciepło, słońce wysyłało oślepiające promienie. Czuć było zapach kwiatów, a lekki wiosenny wiatr sprawiał wrażenie, jakby szturczał Alicję do czegoś nowego. Nikt nie przypuszczał, że ten dzień odmieni życie nie tylko Alicji, ale też całej jej rodziny.

Kiedy mama uwinęła się z domowymi sprawami, wyszła z domu i spojrzała na Alicję. Dziecko siedziało na

małym, różowym, plastikowym krzeselku i kreśliło kijkiem faliste linie po chodniku, jakby chciało coś nim napisać. Widziała, jak była znudzona czekaniem na nią.

– Alicja, co robisz? – zapytała mama.

– Jak to co? – odparła. – Czekam na ciebie – powiedziała troszkę zdziwiona.

– Dobrze, dobrze, moje ty niecierpliwości. Chodź, idziemy po rowery.

Mama wiedziała, że dziesięć minut czekania dla Alicji to prawie jak wieczność. Jest bardzo energicznym dzieckiem. Lubi wszystko, co jest związane z ruchem, zabawą, grami i wygłupami. Nie znosi nudy.

Gdy miała kilka lat mniej, uwielbiała skakać po kanapie, wyginając przy tym ciało na wszystkie strony, jednocześnie wymachując rękami na zewnątrz i do góry. Układała często wieżyczkę z poduszek, przeskakując ją, jak również robiła przeróżne akrobacje, krzycząc:

– Jestem cyrkonożką, jestem cyrkonożką!

Od razu wyjaśniam, że cyrkonożka dla Alicji to taka pani, która pracuje w cyrku i robi różne wygibasy.

Alicja mówiła tak, kiedy miała trzy, cztery, no może pięć lat. Teraz ma już osiem lat, długie piękne proste włosy, śmiejące się duże oczy i wspaniały uśmiech.

– Mamo, ścigamy się?

– Nie, absolutnie nie! – odparła mama. – Ile razy mam ci mówić, że jazda na rowerze może być bardzo niebezpieczna, kiedy traktuje się ją jak wyścigi.

Oczywiście, mama mogła sobie mówić, co chciała, mogła podnosić głos i się denerwować. Trudno jest ukrócić taki temperament, jaki ma Ala. Co było do przewidzenia, Alicja co jakiś czas wypuszczała się do przodu, wywołując u mamy szybsze bicie serca.

Mama była spokojniejsza, kiedy obie znalazły się w parku. Jest tam dużo fajnych alejek do spacerowania i jeżdżenia na rowerze. Są huśtawki, bujane koniki i kolorowe zjeżdżalnie. Alicja nawet nie przypuszczała, że w miejscu, które w parku lubi najbardziej, wydarzy się coś takiego, o czym nie odważyłaby się śnić.

Gdy przejeżdżała obok stawu, w którym często obserwuje pływające kacuszki, spoglądała na falującą powierzchnię wody i najechała przednim kołem na

korzeń drzewa wystający z ziemi. Zachwiała się i na nic zdały się jej rozpaczliwe próby ratunku przed upadkiem. Przechyliła się na lewy bok i wylądowała plecami na świeżej, zielonej trawie.

– Hej, uważaj, jak jedziesz!

Alicja, siedząc na trawie, rozejrzała się dookoła. Nikogo w pobliżu nie było. Mama została z tyłu. Dziewczynka uznała, że coś jej się przesłyszało.

– Widzisz, nawet nie zareaguje, kiedy się do niej mówi – odezwał się głos.

– Kto to mówi? – zapytała lekko wystraszona.

– A, zgaduj – odparł głos.

Nie wiedziała, co myśleć. Chciała uciec, ale jej ciekawość była tak duża, że strach został prawie całkowicie zredukowany do zera.

– Mamo! Mamo! Ktoś tu jest, coś mówi do mnie, a ja nikogo nie widzę – rzuciła do mamy, gdy ta się zbliżyła do dziecka.

– Aleńka, nic ci się nie stało? Jedź ostrożniej – powiedziała najpierw mamusia. – Nie ma tu nikogo,

jesteśmy same. Wsiadaj na rower, jedziemy dalej – oznajmiła.

– No patrz, następna która uważa, że tu nikogo nie ma – odpalił głos.

– Jeśli nie chce ci się zgadywać, to może byś nas poszukała? – odezwał się inny głos do dziecka.

– Nas? – błyskawicznie zapytała Alicja.

– „Nas”, „nas”, bo nas jest dwóch.

– Co tu się dzieje? – odezwała się mama. – Gdzie się schowałeś?

– No dobra, skończmy już tę zabawę – stwierdził głos. – Schylcie się, ale bardzo, bardzo nisko, do samej trawy.

Zaskoczona mama spojrzała na Alicję. Nie zdążyła zauważyć wyrazu jej twarzy, gdyż ona już leżała na trawie i szukała nie wiadomo kogo przy samej ziemi. Jej ciekawość była tak ogromna, że nie widząc nikogo, zaczęła się czołgać po trawie.

Nie wiedziała, kogo ma szukać. Czy to jest jakiś gadający żuczek, ślimak, a może mrówka? Co jakiś czas rozsądek podrzucał jej myśli, że to nie jest możliwe, żeby

zwierzęta mówiły ludzkim głosem. Ale pomimo tych rozsądnych sygnałów z głowy dalej szukała tego, do którego należy tajemniczy głos.

„A może ktoś sobie żartuje?” – pomyślała zniecierpliwiona brakiem dostrzeżenia jakiegokolwiek postaci.

– Alicja, to jest bardzo dziwne – powiedziała mamusia.

Już chciała wziąć córeczkę za rękę i oddalić się od tego dziwnego miejsca, gdy usłyszała ponownie głos.

– No dobra, Alicja, już wiem, jak masz na imię – bardzo ładnie. Widzę, że kiepskie jesteście w szukaniu. Obróć się w drugą stronę i zbliż się do tego kamienia, który zobaczysz przed sobą.

– Dawaj, dawaj, dziewczynko! Ile jeszcze czasu mamy czekać, aż nas zobaczysz? – ponaglał inny głos.

Alicja na chwilę znieruchomiała, ale tylko na chwilę, gdyż po kilku następnych sekundach siedziała przy kamieniu. Nie potrafiła powstrzymać swojego zainteresowania. Siedząc z otwartymi ustami, oczami

wędrowała we wszystkie strony, a palcami rąk podnosiła większe liście trawy.

– Obok kamienia leży mała gałązka. Żeby nas zobaczyć, połów się z powrotem na trawie i przysuń do niej oczy – instruował głos, który odezwał się jako pierwszy.

– Tylko się nie wystrasz! – ostrzegał drugi głos.

– Stoimy teraz na tej gałązce i machamy do ciebie – kontynuował pierwszy.

Alicja posłusznie zrobiła to, co powiedziały jej głosy. Z łatwością odnalazła gałązkę, gdyż innej przy kamieniu nie było. Przysuwając bliżej głowę, zaczęła dostrzegać minimalny ruch.

– Brawo, Alicja, w końcu nas dostrzegłaś! Właśnie skaczemy i machamy do ciebie.

– Mamo, mamó! Nie uwierzysz! Ja widzę! Ja ich widzę! To jest niesamowite! To jest dziwne! Mamo, mamó... – podekscytowana Alicja nie mogła się powstrzymać przed wyrażaniem swoich emocji.

– Mamo, to są... – Dziewczynka nie skończyła zdania, gdyż zaniemówiła na chwilę z wrażenia.

– Alicja, co ty mówisz? Kogo tam zobaczyłaś!? – rzuciła szybko mama.

– To są... małe ludziki! – dokończyła w końcu.

Mama, słysząc te słowa, szybko położyła się obok Alicji, kierując wzrok w miejsce, o którym mówił głos.

Tak, takiego widoku się nie spodziewała. Nigdy nie sądziła, że takie rzeczy są możliwe. Gdyby była sama, pewnie pomyślałaby, że ma jakieś przewidzenia, że ma gorączkę, albo jakieś zwidy. Jednak była razem z Alą. Obie leżały obok siebie na trawie i miały przed sobą ten sam niezwykle i zaskakujący widok.

Na gałązce stały dwa małe ciała. „Małe” to mało powiedziane. To były dwa maciupieńkie ciała. Obie postaci były wielkości główki szpilki. Były prawie golutkie, na biodrach miały owinięty kawałek żdźbła trawy. Stały tak sobie na bosaka na małej gałązce i uśmiechały się do nich serdecznie.

Oba te ciała miały wszystko takie samo jak ludzie. Ręce, nogi, nos, uszy, dosłownie wszystko. Tylko takie maleńkie. Postaci różniły się między sobą kolorem włosów. Jeden ludzik miał ciemne włosy, a drugi jasne.

– No co? Zdziwko was wzięło? – dopytywał ludzik, do którego należał drugi głos.

– Dobra, weź się zachowuj, przestań pajacować. Widzisz, że są w szoku – bąknął właściciel pierwszego głosu.

– Aaaaaa, a kim wy jesteście? – odważyła się zapytać mama, kiedy minęło jej większe oszołomienie.

– Ha, to jest dobre pytanie – stwierdził pierwszy ludzik.

– To jest pytanie, na które nie znamy odpowiedzi – zawtórował mu drugi.

– Jak to nie znacie odpowiedzi? – zapytała mama. – Stoicie tutaj prawie nagusieńcy, tacy mali, ale wyglądacie tak bardzo przyjaźnie, że wcale mnie to nie przeraża, że jesteście inni niż my – kontynuowała.

– Mamusiu, jakie z nich słodziaki – Alicja się zachwyciła. – Zabierzmy ich do domu, proszę, proszę...

– Zaraz, zaraz, Alicja. Dowiedzmy się najpierw czegoś więcej o tych przybyszach, nie wiadomo skąd pochodzących.

– Jesteśmy strasznymi stworami, ukrywającymi w swoich małych ciałach ogromną moc – odparował drugi ludzik. – Możemy zmieniać się, w kogo chcemy, i możemy robić takie rzeczy, których byście sobie nigdy nie wyobrażyli.

– Czy możesz już przestać gadać głupoty? – fuknął swojemu towarzyszowi lekko zirytowany pierwszy ludzik.

– No dobra, wrzuć na luz. Pożartować nie można? – odparł uśmiechnięty drugi ludzik, puszczając oczko do swojego kolegi.

I po tej krótkiej wymianie zdań ludzik z pierwszym głosem powiedział Alicji i jej mamie, że nie pamiętają, kim są, skąd pochodzą i co tu robią. Obudzili się na tej gałęzi i siedzą już tutaj dłuższą chwilę, obmyślając plan, co zrobić, żeby kogoś zaczepić i nie wystraszyć. Na ich szczęście, pomimo posiadania małego ciała, mają donośne głosy, za pomocą których postanowili odzywać się do przechodzących osób.

– Zaczepialiśmy już wielu ludzi, którzy przechodzili koło nas, i wszyscy uciekali, kiedy się zorientowali, że

oprócz głosu nikogo nie widzą – powiedział pierwszy ludzik.

– Byście widziały, jak inni potrafią szybko biegać – wyznał uradowany drugi ludzik. – Już niejedna hulajnoga i niejeden rower został tutaj porzucony i dopiero po jakimś czasie ktoś w pośpiechu wracał po nie.

– No dobrze – rzekła mama. – Skoro już nas przyciągnęliście do siebie, zagadaliście do nas, pokazaliście się, a my się nie wystraszyłyśmy, trzeba z wami coś zrobić.

– Mamo, zabierzmy ich do domu! – prosiła Alicja. – Ja się nimi zaopiekuję – powiedziała, obmyślając już w głowie plan, co z nimi zrobić.

– Dobrze, córeczko, powierzam ci całkowitą opiekę nad tymi przyjaznymi istotami – odparła mama, czując, że te ludziki są całkowicie bezbronne i niegroźne, oraz domyślając się, jak wiele ciekawego się jeszcze wydarzy z tak wyjątkowymi lokatorami.

– Dziękuję ci, mamusi! – krzyknęła szczęśliwa Alicja, przytulając mocno swoją mamę.

– No w końcu! – huknął drugi ludzik. – Jestem już bardzo zmęczony i chce mi się spać.

– W sumie długo wytrzymałeś – rzucił pierwszy do swojego kolegi. – Jeszcze tego nie wiecie, ale mój kompan jest strasznym śpiochem i nie tylko śpiochem, o czym przekonacie się już wkrótce – zakomunikował Alicji i jej mamie.

– I co? Musisz już na mnie narzekać? – obruszył się ludzik z ciemnymi włosami – A ty za to jesteś strasznym czyszciochem i bardzo wcześnie wstajesz.

– Ha, ha, to chyba dobrze, mój przyjacielu? – zachichotał pierwszy.

– Już dobrze, dajcie spokój – uspokoiła mama. – Jeszcze będzie dużo czasu na poznanie was i waszych upodobań.

– Jak się nazywacie? – wtrąciła nagle Alicja.

– Niestety nie pamiętamy tego – rzekł pierwszy. – Bardzo dużo o sobie wiemy, jakbyśmy znali się od urodzenia, jednak swoich imion nie możemy sobie przypomnieć.

– Jak dobrze, że nie pamiętacie swoich imion! – wykrzyknęła uradowana Alicja. – Ja już wiem, jak będziemy się do was zwracać.

– Tak? – zapytała zaskoczona mama.

– Dawaj, Alicja, mów, co wymyśliłaś – ponaglał ludzik z drugim głosem.

– Ciebie, śpiochu, będziemy nazywać Nocek, a twojego przyjaciela nazwę Dzionek.

– Ha, ha! – zarechotał pierwszy ludzik. – Nocek! Idealnie do ciebie pasuje. A Dzionek pasuje do mnie równie dobrze i biorę sobie to imię od razu.

– W sumie ja też nie mam nic przeciwko imieniu Nocek – stwierdził drugi ludzik.

– No to imiona mamy z głowy – podsumowała mama. – Dzionku i Nocku, od dzisiaj mieszkacie z nami. Czujcie się u nas jak u siebie.

Alicja była bardzo zadowolona. Ten dzień był jednym z najbardziej niezwykłych dni, jakie do tej pory przeżyła. Po pierwsze to ona pierwsza zobaczyła Dzionka i Nocka, a po drugie była bardzo szczęśliwa, że wymyśliła dla nich tak świetne imiona. No i po trzecie

była bardzo dumna ze swojej mamy, z tego, że się nie wystraszyła, bo wiecie, zazwyczaj dorośli bardziej się boją od dzieci, i z tego, że zgodziła się zabrać napotkanych przybyszów do ich domu.

– Alicja, czy masz jakiś pojemniczek, żeby schować do niego naszych nowych przyjaciół? – zapytała mama. – Musimy ich bezpiecznie przewieźć do domu.

– Nie bój żaby, mamó – wtrącił się Nocek. – Schowaj nas do kieszeni bluzy Alicji, damy tam sobie radę.

I wszyscy zaczęli się śmiać. Było już pewne, że Nocek jest tym, który innych będzie rozbawiał swoim zachowaniem i gadaniem. A co jeszcze czeka Alicję i jakie inne zachowania mają nowo poznane ludziki, okaże się już niebawem.